ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego

pod redakcyą

Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiliana Jackowskiego.

№ 13. Poznań w sobotę dnia 28 marca 1868. № 13.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: **Józef Mroziński**, Sekretarz Redakcyi Ziemianina. Ul. Ogrodowa Nr. 16.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal. na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 zlr., półrocznie 3 zlr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: $2^1/_2$ sgr.

TREŚĆ.

O siéwie i siéwniku rzędowym.

I.

Jeszcze nie wszystkie nasze gospodarstwa używają siéwników rzutowych do obsiéwania pól swoich, i jeszcze w niejedném gospodarstwie polskiém ubiega się ręka mniéj lub więcéj zręcznego i sumiennego siéwacza o piérwszeństwo z najdokładniejszemi machinami siéwnemi; a tu już znowu występują do walki siéwniki rzędowe czyli drylowniki i zaczynają wypiérać siéwniki rzutowe z miejsc przez nie zajmowanych. O tych, którzy się z użyciem siéwników rzutowych dotąd ociągali, nie dowiérzając zalétom ich i korzyściom, powiedzieć można, że przespali całą prawie świetną epokę tychże siéwników, i że po przebudzeniu znaleźli jeśli nie cofające się z pola walki siéwniki rzutowe przed nacierającemi rzędowemi, to przynajmniéj mocno już zagrożone.

Jestże to nowość i moda tylko, czy też rzeczywista potrzeba i korzyść? Jestże to fałsz albo ułuda, rzucone w świat przez spekulacyą fabrykantów, a podjęte lekkomyślnie przez łatwowiernych postępowców lub fanfaronów gospodarskich, czy też prawda, która się już od początku tego wieku skradała do kontynentalnéj Europy, i teraz nareszcie do jakiegoś uznania przychodzić zaczyna? Oto pytania, które się nastręczają pomimowolnie każdemu, co się kwestyą tą z jakiegokolwiek stanowiska i powodu zajmuje, tak więc gospodarzowi myślącemu i pracowitemu, jak fabrykantowi, który wierną i sumienną usługę dla gospodarstwa krajowego niemniéj wysoko ceni, jak interes własnéj fabryki. Nie moją jest rzeczą jako nierolnika rozstrzygać o zalétach i korzyściach siéwu rzędowego w porównaniu z rzutowym, ani też moją może być rzeczą jako właściciela fabryki, służącéj rolnictwu krajowemu i rozumiejącéj nietylko interes własny, ale także obowiązki jéj względem kraju, zachwalać i zalécać użycie siéwników rzędowych. Jeżelim więc, jak to tytuł niniejszego artykułu zapowiada, postanowił dzisiaj napisać słów kilka już nietylko o samym siéwniku, ale także o siéwie rzędowym w ogóle, to czynię to z obowiązku, do jakiego się, jako członek Towarzystwa naszego Gospodarczego i jako luźny wprawdzie, ale zawsze chętny współpracownik Ziemianina poczuwam. Poczuwam się zaś do tego tém bardziéj, że kwestya ta zdaje się być na czasie, że ona nietylko na mnie, jako na właściciela fabryki machin rolniczych, ale na rolnictwo nasze w ogóle stanowczo naciérać zaczyna, i że trudna, prawie niepodobna jest umykać się jéj z drogi, lub udawać, że się o niéj nic wiedzieć nie chce. Nie uczynił tego dotąd nikt prawie z tych nawet gospodarzy naszych, którzy już sił swoich na tém nowém polu próbowali; nie mamy przynajmniéj nigdzie rzetelnego i na umiejętném doświadczeniu opartego sprawozdania. Mam przeto nadzieję, że przynajmniéj ważną tę kwestyą tym sposobem poruszę i zachęcę fachowych i w jakieś już doświadczenia zasobnych gospodarzy do podzielenia się z publicznością rolniczą żniwem własnego ich doświadczenia. Zachęcę może także towarzystwa rolnicze powiatowe i odpowiednie ich wydziały do zajęcia się tą kwestyą, i do objaśnienia opinii powszechnéj, która z pewnością rada będzie usłyszeć od gospodarzy doświadczonych i ciał kompetentnych zdanie o tém, czy i pod jakiemi warunkami siéw rzędowy obiécuje w kraju naszym i tutejszych tak klimatycznych, jak ogólno-gospodarskich stósunkach takie same korzyści, jakie siéwowi takiemu przypisują już nietylko angielscy, ale teraz

nawet francuzcy i niemieccy gospodarze. Jeśli zaś rzecz moja o siéwie rzędowym ściśle połączona będzie z opisem odpowiednich siéwników rzędowych, to wynika z natury rzeczy, raz dla tego, że siéw rzędowy jako taki po za siéwnikiem prawie nie istnieje, jest od niego nieoddzielnym i w każdéj mierze zależnym; powtóre dla tego, że jeśli gospodarstwa postępowego jest rzeczą obznajmiać się z teoryami i praktykami coraz nowszemi i lepszemi, to rzeczą właściciela fabryki jest i być powinno dostarczać gospodarstwu tego, czego ono do spełnienia zadania swego potrzebuje. Co więc o zaletach pewnych siéwników rzędowych powiem, to nie będzie miało służyć ku wynoszeniu systemu rzędowego w ogóle, tylko raczéj ku wykazaniu, że o ile potrzeba czasu odzywa się do fabryki i domaga się zaspokojenia czasowéj potrzeby, o tyle obowiązku tego dopełniam i na tém nowém polu. To téż, jeślim się dość długo opiérał podjazdowemu, że tak powiem, najazdowi téj kwestyi, obchodzącéj zarówno gospodarstwa, jak fabryki, to teraz, widząc, że czas nagli, wziąłem się rączo do dzieła, i w siéwnikach rzędowych, które zaprowadziłem i wyrabiam, mogę gospodarzom, puszczającym się na to nowe pole kultury, ofiarować sumiennie to, co dotąd najlepszego ofiarować można, a świéżą i wyborną do tego sposobność podała mi, obok doświadczenia gospodarzy i fabrykantów niemieckich i kilku polskich, także wystawa Paryzka.

Rozumié się samo przez się, że jeżeli już w kwestyi technicznéj siéwu rzędowego zniewolony jestem opiérać się na doświadczeniach i zdaniach obcych, to tém bardziéj w kwestyi samegoż siéwu, warunków jego, zalét i korzyści odwoływać się tylko mogę do gospodarzy praktycznych, i to nietyle angielskich, choć w téj rzeczy, jak w wielu innych najkompetentniejszych, ale gospodarujących pod innemi całkiem warunkami, ile raczéj do niemieckich i to mianowicie z okolic, które mniéj więcéj równe naszym warunki gospodarstwa przedstawiają. Pomiędzy tymi ostatnimi jedno z najtrzeźwiejszych i najbezstronniejszych sprawozdań o siéwie rzędowym podał P. Nordmann, który już od lat dwudziestu przeszło sposób ten zasiéwu praktykuje; a że uwagi, podane mi przez niektórych naszych gospodarzy, były mi bardzo pożądane, i żem je należycie uwzględnił, o tém wspominać jest prawie rzeczą zbyteczną.

Do najpowszechniéj i najsłuszniéj siéwowi ręcznemu czynionych zarzutów należało i należy i dziś jeszcze to, że jest nierównym, niepewnym pod względem miary i nie dosyć oszczędnym. Ostatnia ta niedogodność i szkoda jest koniecznym skutkiem piérwszéj, ponieważ z obawy, aby zasiéw, nierówno i niepewno rzucany, nie był za rzadkim, siać wypada koniecznie gęściéj, aniżeli istotna wymaga potrzeba. Im droższe jest ziarno, tém widoczniejsza i ważniejsza jest strata; jest ona dotkliwą dla każdego gospodarza, a zbiorowo staje ona się dotkliwą dla ogółu. I tym to dwom powszechnie uznanym niedogodnościom zapobiédz miały i zapobiégają istotnie siéwniki rzutowe, t. j. takie, które na wzór ręki ludzkiéj zasiéw szeroko rozrzucają. Nie podléga dziś już żadnéj wątpliwości, że zasiéw siéwnika rzutowego jest równiejszy, pewniejszy pod względem miary wysiać się mającéj, i że oszczędza znaczną część ziarna. Różni różne pod tym względem podają rezultaty; to pewna, że oszczędzenie ziarna przy siéwie siéwnikowym dochodzi aż do $1/4$ części zasiéwu ręcznego, co jeśli dla każdego rolnika z osobna stósunkowo nie małą może mieć wartość, to dla gospodarstwa krajowego, przy oszczędności zbiorowéj, wartość ma daleko większą. Może przesadzone, nieco na pessymizm zakrawające jest zdanie tych, którzy utrzymują, że teraz rzadsi są dobrzy siéwacze, aniżeli byli dawniéj, i że dla tego samego do siéwników uciec się należy; atoli jak w każdém zdaniu bywa coś prawdy, tak i to względną prawdę w sobie mieści. Nie sądzę, aby siéwacze dzisiajsi, przy powszechnym postępie inteligencyi, gorsi być mieli od dawniejszych, ale sądzę, że skutkiem reform społecznych i gospodarskich w ogóle siéwacze częściéj się zmieniają i dla tego oni sami ze zmianą miejsca tracą pewność miary w zasiéwie, a właściciel ziemi traci pewność w ich wyborze i użyciu. Zdaje się więc, że nie mniéj dobrzy i mniéj pewni w ogóle są siéwacze dzisiajsi, tylko raczéj mniéj są pewni w szczegółowych przypadkach i gospodarstwach. Czy wpływ wiatrów, silniejszych dziś i szkodliwszych w ogóle skutkiem wytrzebienia lasów, aniżeli one były dawniéj, jest dziś także nieco większą przeszkodą przy siéwie ręcznym, aniżeli dawniéj, pytanie to subtelniejszéj nieco natury zostawić muszę kompetentniejszym dostrzegaczom do orzeczenia.

Jeżeli równość, pewność miarowa i znaczna oszczędność mają stanowić niezaprzeczone zaléty siéwu za pomocą siéwników rzutowych, to zaléty te w daleko większéj mierze mają być własnością i skutkiem siéwu rzędowego. Oszczędność ziarna szacuje Nordmann znów na $1/4$ część w porównaniu z siéwem rzutowym, a przypuszczając, że jeden siéwnik rzędowy zdolny jest obsiać przestrzeń 20 mórg dziennie i że oszczędza przez tenże dzień 5 szefli, to na dni 30 oblicza oszczędzenie na 150 szefli zboża. Choćby z liczby téj, przez wzgląd na różne okoliczności i położenia, skréślić należało część trzecią, czyli 50 szefli, to już oszczędzenie 100 szefli przy wysokiéj cenie ziarna daje cyfrę uwzględnienia godną. Zesumowawszy oszczędności te na całych wielkich przestrzeniach krajowych, na jednych mniejsze, na drugich większe, to ze stanowiska ogólnego gospodarstwa i bogactwa krajowego osięgamy zyski niezmierne, wyrównywające podobno sumie zboża exportowanego z wielu prowincyi niemieckich. Skąd pochodzi ta znaczna oszczędność ziarna przy siéwie rzędowym, to się pokaże niżéj; a chociaż gospodarze nasi, którzy dotąd z siéwem rzędowym mniejsze lub większe robili próby, oszczędność ową w tutejszych stósunkach klimatu i kultury nie tak wysoko cenią, jak gospodarze niemieccy, i słusznie może zbytniéj oszczędności w téj mierze unikać radzą, to wszelako z natury siéwu rzędowego i stósunku jego do siéwu rzutowego wynika, że oszczędność ta w ogóle dość znaczna być musi. Byłaby ona w każdym razie wystarczającą do pokrycia kosztów samychże narzędzi i machin do celu tego potrzebnych, gdyby w zastósowaniu siéwu rzędowego o te tylko koszta chodziło.

Nastręcza się przecież zaraz pytanie, ażali wartość oszczędzonego ziarna pokrywa i wynagradza koszta odpowiedniéj kultury, a mianowicie koszta samego siéwu rzędowego, jako wymagającego daleko większéj, baczniejszéj i staranniejszéj pracy. Otóż i pod tym względem twiérdzenia i obrachunki gospodarzy tak angielskich, jak niemieckich brzmią twiérdząco i stanowczo. Rozumié się samo przez się, że gdyby kultura ziemi li dla samych tylko siéwników rzędowych uwzględnianą i podnoszoną być miała, to chybiałoby to celu, i powiedziećby wtedy można słusznie, że byłoby to budować

koléj żelazną lub trakt bity w puszcze, że byłaby to większa brama niż kościół. Ale że kultura ziemi sama przez się i dla saméj siebie, t. j. bez względu na sposób, w jaki się zasiéw na nią rzucać będzie, do jak największéj doskonałości dążyć winna, więc koszta, których kultura ta w ogóle wymaga, na karb siéwu rzędowego kładzone być nie mogą. Owszém, jeśliby wymagania siéwu rzędowego pod względem kultury przyczyniać się miały choćby pośrednio do podniesienia téjże kultury ziemi, to raczéjby to za zasługę i zalétę siéwowi rzędowemu, aniżeli za przyczynek do kosztów poczytać należało. Mogłaby więc tylko być mowa o kosztach kultury bezpośrednio siéwowi rzędowemu służącéj i z tymże siéwem połączonéj, a w téj mierze właśnie, sprzecznie ze zdaniem ogółu i sprzecznie z uderzającemi pozorami, dowodzą zwolennicy siéwu rzędowego, że koszta te bynajmniéj nie są większe od kosztów siéwu rzędowego. Jeżeli bowiem przysposobienie ziemi ma być staranniejsze i droższe, to uważają takowe i pod siéw rzutowy za konieczne, jeśli kultura ma warunkom wszystkim zadosyć czynić; jeśli zaś robota około zasiéwu samego na pozór wymaga więcéj sił i ludzi, to wynagradzać się to ma sowicie przez to, że funkcye siéwników rzędowych zastępują nietylko robotę samegoż obsiéwania, ale nadto przykrywania zasiéwu, ponieważ wiadomą jest rzeczą, że siéwniki rzędowe, rzucając zasiéw w regularne rzędy, zamykają i zakrywają zaraz tenże zasiéw, i jeżeli, to małéj tylko jeszcze wymagają pomocy walca tam, gdzie szérsze rzędy zasiéwu rzędowego nie są przeznaczone do obradlania.

Największych przecież korzyści ze siéwu rzędowego szukać podobno należy w samym sposobie składania ziarn siéwnych, oraz w rezultatach, jakie się przez to osięga. Uważa się bowiem za rzecz pewną, że z zasiéwu rzutowego znaczna część ziarn marnieje i ginie przez to, iż jedna część ich, mianowicie przy zasiéwie pod skibę, dostaje się zbyt głęboko i wcale nie wschodzi, druga zaś, mianowicie przy zasiéwie wiérzchnim, zostaje albo na powiérzchni, albo przynajmniéj ledwie się zakrywa. Jeżeli zasiéw taki pada na ziemię lekką, a do tego suchą, i jeźli dészcze w porę, przy kiełkowaniu, nie przyczynią się do zasilenia i związania ziarna i kiełków jego z ziemią, to mała tylko ich część zdolna jest przyjąć się i utrzymać, zwłaszcza przy niesprzyjających okolicznościach klimatu i pory. Wczesne zaś i równe kiełkowanie i wschodzenie ma być w tutejszych stósunkach nader wielkiéj wagi już dla tego, że tak w jesieni zasiéw oziminny, jak na spozimku zasiéw jarzynny, tam dla wczesnych mrozów, tu dla opóźnionéj często wiosny, mało tylko mają czasu pomyślnego do zawiązania się i kiełkowania silnego, co przedewszystkiém u rzepiu, koniczyny i t. p. bardzo się daje w znaki. I otóż to zasiéw rzędowy niedogodnościom i niebezpieczeństwom tym podobno stanowczo zapobiégać ma, a to przez to właśnie, że przy uprawie rzędowéj wszystkie ziarna w równéj i należytéj składają się głębokości, i dla tego wszystkie pod równemi i równie pomyślnemi okolicznościami równo zawięzują się, kiełkują i wschodzą. Leżą one wszystkie dosyć głęboko, aby bez względu na porę, temperaturę i stan pogody, czy to w jesieni, czy na wiosnę, z dołu zasilać się wilgocią z ziemi, a górą być zabezpieczonemi czy to od zimna, czy od promieni słońca, osobliwie od zbytecznéj suszy w porze wiosennéj. Że takie równe, pewne i wczesne zawiązanie się i kiełkowanie w porze właściwéj nader wielki wpływ mieć musi na stan roślinności, jéj wzrost i siłę, jakiéj potrzebuje w nienajpomyślniejszych stósunkach klimatycznych, to zdaje się dowodzenia nie potrzebuje. Dodać do tego należy, że usunięte pochodem radliczek siéwnych grudki, z jednéj strony nie przyciskają i nie tamują wejścia, kiełkowania i wzrostu, z drugiéj strony teżsame grudki stanowić mają pewien rodzaj zasłony dla młodych roślinek od suchych, mroźnych wiatrów. Gdzie zaś szérsze rzędy dozwalają obradlania, tam utworzone przez to grzebienie rzędowe korzyści owe tém wyraźniejszemi czynią.

Tu w tém miejscu zwraca Nordmann uwagę na to nawet, że kierunek rzędów od wschodu do zachodu lub od południa do północy nie jest obojętnym dla pomyślnego wzrostu zasiéwów rzędowych, a to dla tego, że jeśli usposobienie i położenie ziemi wymaga silniejszego, bezpośredniego działania słońca na grunt i korzonki roślin, to dobrze jest nadawać rzędom kierunek od południa ku północy, gdy przeciwnie, jeśli więcéj na zacienieniu, aniżeli na działaniu promieni słonecznych zależy, kierunek ów nadawać należy od wschodu ku zachodowi.

Pytanie najważniejsze zapewne z wszystkich, jakie rezultaty wydają zasiéwy rzędowe w porównaniu z rzutowemi, bezwzględnie rozwiązane być nie może, tak jak na nie pewnemi cyframi odpowiedzieć się nie da. Gdyby zasiéw rzędowy, ceteris paribus, miał oszczędzać tak znaczną część zasiéwu, jak to niemieccy gospodarze na podstawie doświadczeń swoich podają, i dawał nadto pewność co do równoczesnego i równego wzrostu roślin, to korzyści tak pojedyńcze, jak zbiorowe byłyby już dość znaczne. Mają przecież i sprzęty same po siéwie rzędowym, pomimo oszczędniejszego zasiéwu, daleko być obfitsze, aniżeli przy siéwie rzutowym, a toby już naturalnie kulturze rzędowéj całkiém dawało wygraną. Przewyżka ta stósunkowa ma się pokazywać w słomie zarówno, jak w ziarnie, przypisać ją zaś należy jużto odpowiedniéj, wyższéj kulturze w ogóle, jużto przyczynom i okolicznościom powyżéj przytoczonym. Ponieważ w ostatnich czasach, a mianowicie i w tym roku pokup na siéwniki rzędowe jest wskazówką i miarą postępu na nowéj téj drodze kultury i u nas także, przeto pewniejszych sprawozdań w téj mierze w bliskiéj przyszłości spodziewać się należy. Że zaś te doświadczenia w odmiennych naszych stósunkach klimatycznych i gospodarskich w niejednym względzie odmienne także wykażą rezultaty i w niejednym zapewne względzie zmodyfikują ogólne zastósowanie systemu rzędowego, to naprzód przewidzieć można. Toć już sam sposób rzędowania nietylko u nas, ale i w Północnych Niemczech w ogóle doznał téj modyfikacyi. Przeciwko szérokim odstępom rzędów przy zasiéwie zboża, jakie praktykowane są w Anglii, a tém samém przeciw pieleniu i obsypaniu rzędów zbożowych za pomocą narzędzi odpowiednich oświadczają się prawie wszyscy gospodarze północnego kontynentu i radzą siać w rzędy daleko gęstsze, które pielenia i obradlania nie potrzebują. To też wszyscy prawie nabywcy siéwników rzędowych chcą je miéć z rzędami na $4\frac{1}{2}$ do 5 cali odległości. Przyczyny téj różnicy leżą w klimatycznych i atmosferycznych wpływach krajów mających dłuższe i ostre zimy, które tak w jesieni, jak na wiosnę przygotowawczéj a stanowczéj wegetacyi bardzo mało pozostawiają czasu. Ztąd pochodzi, że obradlanie i pielenie choćby najdokładniejszemi narzędziami w stanowczéj chwili ruszania

się roślinności ma być niebezpieczne, gdy przeciwnie gęstsze rzędy nietylko nie pozostawiają dość miejsca chwastom i szérzyć im się nie pozwalają, ale nadto chronią się nawzajem od wpływów ostrych i suchych wiatrów, a w czasie suchych upałów od zbytniego działania promieni słonecznych. Są to względy, które w angielskich gospodarstwach, używających zimy łagodniejszéj a lata miększego i wilgotniejszego, podrzędne zajmują miejsce, które przecież u nas przeważną odgrywają rolę.

Zbyteczną zapewne byłoby rzeczą nadmieniać, jak wielkiéj wagi jest system rzędowy przy uprawie rzepiu, oraz wielu roślin okopowych i pastewnych, jakiemi są marchew, ćwikła i t. p. Uprawa tych ostatnich na wielką skalę, przy mniejszych nawet siłach ludzkich, tylko w rzędy podobno przeprowadzić się daje.

Przypuszczając, że zaléty te wszystkie i korzyści zasiéwu rzędowego są prawdziwe i powszechne, czyż uprawę rzędową wszystkim naszym gospodarstwom już teraz zalécać można i należy? Obawa, aby postęp w téj mierze nie był zbyt nagłym i szybkim, podobno jest zbyteczną, gdyż postęp ten, jak każdy postęp w ogóle, chociażby ku czemuś rzeczywiście lepszemu, idzie i pójdzie z oporem. I słusznie. „Co nagle, to po djable," mówi stare polskie przysłowie, a doświadczenie niejednego już nauczyło, że reforma, choćby najlepsza, zwolna i ostrożnie dokonywać się winna, jeśli zamiast spodziéwanych korzyści wielkiego zawodu sprowadzić nie ma. Nie podzielam więc niedowiérzania wielkiéj części gospodarzy naszych co do wartości i skuteczności zasiéwu rzędowego, boć niepodobna, aby już nietylko rolnicy w uprzedzeniach swoich aż do utraty zysków i majątków posuwać się mieli, ale nawet całe narody; podzielam wszelako w zupełności ostrożność w zaprowadzaniu tak radykalnych zmian, zależących od tylu innych warunków, które albo uprawę rzędową poprzedzić, albo jéj towarzyszyć muszą. Do piérwszych policzyłbym zapewne dość słusznie drenowanie, które do najpilniejszych i najważniejszych melioracyi należy, a które z warunkami, jakie na pomyślność wegetacyi i roślinności z rzędowéj uprawy wyniknąć mającéj wpływają, w ścisłym zostają związku. Owo czérpanie wilgoci i żywotności dla roślin tak z ziemi, jak z atmosfery, i ta miara wilgoci w każdéj roku porze, o jakich przy zalétach siéwu rzędowego była mowa, tylko na dobrze uprawionych i według potrzeby zdrenowanych polach fungować bez przeszkody może. Do drugich policzyłbym samąż staranną uprawę, oczyszczenie ziemi z kamieni, znajomość i sumienność ludzi i urzędników w użyciu siéwników rzędowych, i interes na znajomości i zamiłowaniu rzeczy oparty u samychże dóbr właścicieli. Gdzie stan gospodarstwa całego i sposób jego administrowania nie dają rękojmi właściwego zastósowania uprawy rzędowéj, tam dobry siéw rzutowy bądź ręczny lub za pomocą siéwników rzutowych zapewne jeszcze na dość długo starczyć będzie musiał.

Tyle o siéwie rzędowym, a w przyszłym numerze opiszę w krótkości siéwniki rzędowe, które za najpraktyczniejsze są uznane, i które też więc i w fabryce mojéj wyrabiać każę. Temi są mianowicie siéwnik rzędowy systemu James Smyth, i systemu Victoria.

H. Cegielski.

Sprawozdanie,

dotyczące pism rolniczych Ziemianina i Piasta.

(Odczytane na walném zebraniu dnia 25 lutego przez członka Zarządu P. K. Buchowskiego).

Wątpliwości żadnéj nie podlęga, iż jednym z najpiérwszych i najkonieczniejszych środków ku rozpowszechnianiu rozumnych i umiejętnych zasad gospodarstwa jest peryodyczne piśmiennictwo rolnicze, podniesione do warunków odpowiednich temu przeznaczeniu. Zarząd Centralny, rozpatrzywszy się zatém w zakresie obszérnym czynności sobie poruczonych, zwrócił natychmiast w tę stronę swe starania, biorąc wydawnictwo Ziemianina w swe ręce, a przyczyniając się do rozpowszechnienia Piasta w obrębie naszego Towarzystwa Centralnego. Obadwa te pisma czasowe mogą poniekąd uzupełniać się nawzajem. Każde z nich, przeznaczone dla innéj klasy czytelników, różne także stanowisko w obec rolnictwa zająć powinno. Z osobna też o każdém po krótce mówić mi wypadnie.

Ziemianina, przyjętego za organ Towarzystwa naszego wydaje Zarząd swym kosztem od 1 stycznia r. 1867. Organizacyą redakcyi miałem zaszczyt przed rokiem Wysokiemu Zebraniu z tego tu miejsca przedłożyć.

Bilans finansowy wydawnictwa za rok 1867 jest następujący:

Dochód całoroczny z prenumeraty po odciągnięciu należytości pocztowéj wyniósł . . . . . 1274 tal. 10 sgr.

Rozchód zaś . . . . 1328 „ 8 „ 3 fn.

a mianowicie:

Za druk i papier . 837 tal. 19 sgr.
Korektor . . . . . 200 „
Sekretarz Redakcyi 200 „
Za książki, materyały piśmienne, remuneracyą woźnemu, porto etc. 90 tal. 19 sgr. 3 fn.

Wyniósł zatém niedobór . . . . . 53 tal. 28 sgr. 3 fn., który przez Kasę Centralną Towarzystwa pokryty został. Prenumeratorów jest w bieżącym kwartale tylko 356. Drukowało się dotąd exemplarzy 700. W przyszłości ma ich się odbijać tylko 500, przez co około 120 tal. rocznie się oszczędzi. Z przyczyny odebrania debitu pocztowego na Królestwo Polskie ubyło 65 prenumeratorów.

Nasuwa się zatém najpiérw pytanie, dla czego liczba prenumeratorów Ziemianina nie jest większą, skoro samych członków Towarzystwa naszego Centralnego 767 liczymy a cena wynosi tylko talara na kwartał? Jeżeli Ziemianin z roku zeszłego nie odpowiedział może wszelkim wymaganiom co do rozmaitości i doboru przedmiotów, jako i może tu i owdzie co do sposobu traktowania rzeczy, to zaiste tylko nasza własna, to jest współpracowników w tém wina, którzy tak skąpym materyałem go zasilali, iż Redakcya zbyt często tylko na siebie samą oglądać się mogła. Wśród dość powszechnéj posuchy co do zbiorowych prac i usiłowań i mniéj nawet wdzięcznego czasu do prac literackich na innem polu, pozostaje nam rolnictwo, jako nasze codzienne zatrudnienie, które nas wszystkich żywi i które nas bezpośrednio wiąże z ziemią, po któréj chodzimy.

Przy wszelkiéj ofiarności ze strony Redaktorów, którym

oddać tutaj należy uznanie i podziękowanie, jest rzeczą niepodobną, aby Ziemianin, co tydzień wychodzący, pochłaniający na raz przeszło 6 arkuszy zwartego pisma, mógł istnieć pracą dwóch, a nawet trzech ludzi, nie mogących, w obec własnych zatrudnień i innych publicznych obowiązków, poświęcić się wyłącznie i jedynie temu powołaniu. Pomimo to wątpliwości nie podlega, iż Ziemianin między pismami naszemi rolniczemi tego zakresu piérwsze zajmuje miejsce. Wzmocnić siły redakcyjne od nas samych zależy. Prócz właściwych współpracowników, na których współudział i pomoc liczyć mieliśmy prawo, posiadają Towarzystwa Filialne w łonie swojém szereg inteligentnych gospodarzy, siły uzdolnione do podawania obfitszego materyału, byleby poczucie solidarności i uznanie potrzeby wspólnéj pracy było szérsze i silniejsze.

Przypatrzmy się szczegółowiéj artykułom pod względem przedmiotów, które nam podał Ziemianin w ciągu roku ubiegłego:

Dwa tylko działy, to jest rolnictwo i leśnictwo, były odpowiednio reprezentowane, gospodarstwo zaś krajowe, chów inwentarza, zbyt szczupło, a najmniéj technika. Podnosić nie potrzebuję, że chów inwentarza przedewszystkiém zasługiwałby, ażeby w piśmie, jak Ziemianin, w dzisiajszych stósunkach gospodarskich stanowił część główniejszą. Najważniejsza część techniki w naszém krajowém gospodarstwie, to jest gorzelnictwo, nie znalazło ani jednéj nawet rozprawki. Możnaby ztąd fałszywy wniosek wyprowadzić, że nasi właściciele gorzelni dokładniejszych wiadomości technicznych o tém przemysłowém przedsiębiorstwie wcale nie posiadają. Trudne wszakże podobne przypuszczenie, bo natenczas o umiejętném wyzyskiwaniu téj tak bardzo ważnéj gałęzi gospodarstwa mowyby być nie mogło, a cała korzyść gorzelnictwa polégałaby tylko na rzemieślniczym trybie ich gorzelnika. Pominąć nie mogę jeszcze jednéj bardzo ważnéj części, do działu techniki należącéj, to jest budownictwa wiejskiego, którego także daremniebyśmy po arkuszach Ziemianina szukali. Wiémy, iż nam już dzisiaj na zdatnych i naukowo kształconych budowniczych nie zbywa, a nawet na gospodarzach praktycznych, którzyby z wielkim pożytkiem potrafili w tym względzie podzielić się wiadomościami swemi z czytającą publicznością.

Prócz niedostatku powyżéj wykazanego co do artykułów oryginalnych czuć się także dawał brak tłomaczeń lub sprawozdań z literatury zagranicznéj. Temu brakowi najłatwiéj i najwłaściwiéj dałoby się zaradzić, gdyby Redakcya miała do rozrządzenia choć najszczuplejszym funduszem, którymby rozporządzając, tego rodzaju artykuły miała stale zapewnione.

Ocenianie krytyczne prac w Ziemianinie zamieszczonych nie może być zadaniem niniejszego sprawozdania, przystępuję zatém do Piasta, z którym żadnéj bezpośredniéj organicznéj łączności jako Towarzystwo Centralne nie mamy.

Pismo to rolniczo-przemysłowe dla ludu wychodzi w Chełmnie od 1 stycznia 1867 pod redakcyą Pana Józefa Chociszewskiego raz w tydzień o jednym, czasami dwóch arkuszach, wielkiego osemkowego formatu, niekiedy z ryciną. Kosztuje tylko 7 ½ trojaka ćwierćrocznie. Najgłówniejszym współpracownikiem jest Juliusz Kraziewicz, tak zaszczytnie nam znany.

Piast, odpowiadając swemu godłu, założył sobie najpiękniejsze i dla społeczeństwa naszego najpilniejsze zadanie, ażeby, pobudzając lud nasz do pracy i oszczędności, szérząc naukę w zakresie rolnictwa, przemysłu i nauk przyrodzonych, podnosić jego dobrobyt i oświatę.

Przedmioty, które Piast dawał w ciągu roku ubiegłego, mieszczę w następujące działy:

I. Sprawozdania z towarzystw rolniczych, rzemieślniczych i spółek pożyczkowych.
II. Artykuły odnoszące się do wszelkich gałęzi gospodarstwa.
III. Kilka drobniejszych prac i wyjątków co do przemysłu, nauk przyrodzonych i gospodarstwa społecznego.
IV. Rozmaitości, Drobnostki, Doniesienia i t. d.

Rolnictwo stanowiło przeważnie dział najgłówniejszy. Wydatniejsze przedmioty tutaj były: O zacności stanu rolniczego; Na czem stoi pomyślność gospodarstw włościańskich? O pługu, gnojowni, miérzwie, podściółce; O pasieniu inwentarza; O wykorzenianiu chwastów; O pszczelnictwie; O narzędziach rolniczych. Traktował daléj we właściwym czasie: O sprzątaniu koniczyny; O uprawie kartofli; O przechowywaniu ich przez zimę; O wyborze i przechowywaniu ziarna do siewu.

Większéj części tych artykułów przyznać należy przedmiotową wartość, znajomość rzeczy i praktyczność pewną poglądu.

Co do kierunku w ogólności, barwy całéj, stylu i języka powiem krótko, iż Piast odpowiada w głównych warunkach wszelkim stawianym w tym razie wymaganiom. Nadto podnoszę, iż traktując dość popularnie przedmioty przemysłu, rzemiosła i pracy dotyczące, nie podejmuje nigdzie kwestyi drażliwych społecznych, omijając takowe.

Zważywszy więc, iż zadość uczynienie wszelkim wymaganiom pisma ludowego do najtrudniejszych zadań piśmiennictwa należy, zwłaszcza w naszych danych stósunkach; biorąc daléj na wzgląd, iż to przedsiębiorstwo miało i ma jeszcze także z wyjątkowemi trudnościami do walczenia, winniśmy uznać szczérą, sumienną i mozolną pracę Redakcyi. Uważam ostatecznie Piasta za pismo nader użyteczne, przedewszystkiém dla mniejszych posiedzicieli wiejskich i mieszczan trudniących się rolnictwem, zasługujące nietylko na nasze moralne poparcie, lecz przynajmniéj i na tę małą pomoc, jaką mu liczną prenumeratą podać zdołamy.

Korzystam w końcu ze sposobności, jaką jest tutaj obecność tak miłych i pożądanych nam gości z Prus Zachodnich, ażeby ich prosić w imię łączności wzajemnéj interesów rolniczych, aby przyczynić się raczyli do rozpowszechnienia naszego Ziemianina w obrębie swych towarzystw rolniczych.

O najwłaściwszych sposobach spieniężania drzewa w celu uniknienia złych skutków i strat, wynikających dla właścicieli borów i lasów z powodu nieznajomości technologii leśnéj.

(Dalszy ciąg).

Najgłówniejszą przyczyną złego było i jest jeszcze w wielu miejscach to, że właściciel nie wié, co w swych drzewostanach posiada, a uważa takowe nie jako zyskowną, przez przyrost przynoszącą rok rocznie pewne dochody część majątku, tylko jako towar, będący każdego czasu na zbyciu. Każda więc potrzeba znaczniejszych kapitałów bywa sprze-

dażą drzewa zaspakajaną, i to za cenę, jaką osięgnąć można. A że po większéj części potrzeba kapitału przychodzi niespodziéwanie, nie ma właściciel czasu sam wyzyskać do spieniężenia przeznaczonych drzewostanów przez przygotowanie towaru drzewnego, tylko zmuszony sprzedawać obredy ryczałtem temu, który żądany kapitał przynosi, bez względu na wartość, i czy kupiec zna się na drzewie, czy tylko na łokciu.

Każda ryczałtowa sprzedaż jakiéjkolwiek obstałéj drzewem obredy nie może być dla właściciela tak korzystną, jak sprzedaż każdego rodzaju towaru drzewnego w téjże obredzie osobno. Kupiec, kupując wszystko drzewo w obredzie ryczałtem, mając czas do uprzątnięcia drzewa z boru stale oznaczonego, nie wié często, czy ten lub ów materyał potrafi w tym czasie korzystnie spieniężyć. Od kapitału z góry wyłożonego oblicza dość wysoki procent, gdy prócz tego swe trudy i zabiegi potrąci, zdaje mu się, że nad wartość drzewa jako opał postąpić nie powinien. Jeżeli jeszcze sprzedaż jest naglącą, to z oszacowania, choć przez znawcę zrobionego, znacznie opuścić trzeba, aby tylko targu dobić.

Właściciel tylko może i powinien swój towar drzewny najlepiéj spieniężyć, gdy nie jest ograniczony czasem, wtedy sprzedaje tylko ten materyał, który najwięcéj jest poszukiwanym i najłatwiéj odchodzi, a to, co albo obecnie za tanie lub niepożądane, zostawia nieścięte aż odpowiedniego kupca i cenę znalezie.

Ponieważ niniejsza rozprawa jest głównie dla posiedzicieli mniejszych obszarów leśnych przeznaczona, którym nie systemy gospodarowania leśnego, lecz — w razie potrzeby jednorazowego znacznego kapitału — głównie o największe wyzyskanie drzewostanów chodzi, przytoczę znów w przykładzie, jak w takim razie postąpić wypadnie.

Przy majątku X., od spławnéj rzéki lub znaczniejszego miasta 4 mile odległym, gdzie drzewo prawie 3 mile żwirówką na osi odstawiać trzeba, jest na 1000 mórg areału leśnego 300 mórg dosyć dobrze obstałych 70-letnią sośniną, w pomieszaniu z dębiną i brzeziną. Właściciel, przewidując, że za trzy lata będzie potrzebował 30,000 tal. kapitału, wzywa fachowo wykształconego i doświadczonego leśnika, aby obredę tę oszacował i doradził, jak najkorzystniéj żądany kapitał w danym czasie wygospodarzyć.

Oszacowanie bez chróstu i pniaków okazało:

z morga:				na 300 mórg:	
8	sosien	po 40 stóp sześćścien.	czyni 320 stóp sześćścien. . . .	2,400 sosien	z 96,000 stóp sześćścien.
20	»	» 30 »	» » 600 » »	6,000 »	» 180,000 » »
30	»	» 20 »	» » 600 » »	9,000 »	„ 180,000 » »
10	»	» 10 »	» » 100 » »	3,000 »	» 30,000 » »
3	dęby	» 30 »	» » 90 » »	900 »	» 27,000 » »
4	»	» 20 »	» » 80 » »	1,200 »	» 24,000 » »
3	»	» 10 »	» » 30 » »	900 »	» 9,000 „ »
2	brzozy	„ 30 »	» » 60 » »	600 »	» 18,000 » »
6	»	» 20 »	» » 120 » »	1,800 »	» 36,000 » »
86	sztuk		2,000	25,800 sztuk	600,000 „ »

Po oznaczeniu mocniejszego i lepszego budulcu, wiedząc, że handel zewnętrzny tegoż nie ożywiony, postarano się w piérwszéj zimie o kupca na kloce porządkowe brzozowe lub już porznięte blochy; a że sośnina gładka i łupna, o kupca na sążnie klepkowe, na które ubito podrzędne i na budulec mniéj zdatne sosny i dęby. W pewnéj części obredy wyprzedając budulec, żądany w okolicy, na stopy sześćścienne po cenach miejscowych, niezależnych od cen ogólnego handlu, odchody od budulcu i drzewa klepkowego ubito w sążnie opałowe, z których klasę I, jeżeli się dało, sprzedano rocznie ubitą razem na dalszy wywóz, a resztę na opał okolicy. W następną lub trzecią zimę postarano się o kupca na 2000 sosien budulcu bez odchodu po 5 tal. Te 2000 sztuk pozwolono kupcowi wybrać sobie z całéj obredy podług upodobania.

Dochód z dotąd sprzedanego materyału był następny:

600 klocy brzozowych po 30 stóp sześćścien.	po 4 sbr.	uczyni 2,400 tal.,	spotrzebowano 18,000 stóp sześćścien.
300 sążni » opału I klasy	po 5 tal.	» 1,500 » »)	36,000 » »
200 » » » II	» » 3½ »	» 700 » »)	
1000 » klepkowych sosnowych	» 7 »	» 7,000 » »	80,000 » »
200 » » dębowych	» 12 »	» 2,400 » „	16,000 » »
300 » opału sosnowego I i II klasy	» 3 »	» 900 » »	22,000 » »
200 » » dębowego I i II	» » 4 »	» 800 » »	15,000 » »
2000 sosien budulcu	» 5 »	» 10,000 » »	80,000 » »
przez 3 zimy sprzedano budulcu w okolicy za		5,000 » »	30,000 » »
		Suma . . 30,700 tal.,	spotrzebowano 297,000 stóp sześćścien.

czyli przeszło połowa, choć pominę doliczenie jedno- i dwuletniego przyrostu na stojących drzewach. Co do jakości drzewa pozostały drewna w następnych gatunkach:

Żądany kapitał był zebrany, a z drzewa, dla tego, że oszacowanie okazało . . . . . . 600,000 stóp sześćścien., spotrzebowano tylko . . . . . . 297,000 » »

Pozostało jeszcze do zużytkowania 303,000 stóp sześćścien.

z 2400 sosien po 40 stóp sześćściennych sprzedano kupcowi	2,000 sztuk)	pozostało 150 drzéw z	6,000 stóp sześćścien.
dla okolicy	250 »)		
z 6000 » » 30 » » » » »	333⅓ »	» 5,666⅔ »	» 170,000 » »
z 9000 » » 20 » » » » »	500 »)	» 4,900 »	» 98,000 » »
ubito na klepki i opał	3,600 »)		

z 3000 sosien	po 10 stóp sześćścien.	ubito na klepki i opał	3,000	sztuk pozostało	—	drzéw z	—	stóp sześćścien.
z 900 dębów	„ 30 „ „			„	900	„ „	27,000	„ „
z 1200 „	„ 20 „ „ „ „ „	„	1,100	„ „	100	„ „	2,000	„ „
z 900 „	„ 10 „ „ „ „	„	900	„ „	—		—	
z 600 brzóz	„ 30 „ „	sprzedano kloce	600	„ „	—		—	
z 1800 „	„ 20 „ „	„ na opał	1,800	„ „	—		—	
25,800 sztuk		odchodzi	$14,083\frac{1}{3}$	„ zostaje	$11,716\frac{2}{3}$	„ „	303,000	„ „

Właściciel, nie będąc naglony potrzebą kapitału, wyprzedając podług żądania pozostały towar drzewny w następne lata, choćby tylko po poprzednich cenach, najmniéj drugie 30,000 tal. zbierze. Sprzedając zaś ryczałtem drzewo na tych 300 morgach, wątpię, czyby przy utrudnionym transporcie i uśpionym handlu 100 tal. za mórg był uzyskał, coby tylko 30,000 tal. wyniosło.

Warunki wszelkiéj sprzedaży drzewa powinny być w kontrakcie zwięźle, jasno i stanowczo opisane, aby się właściciel późniejszych strat i zatargów uchronił.

Przy sprzedaży budulcu na sztuki, gdzie kupcowi wolno na wyraźnie oznaczonéj przestrzeni pewną ilość sztuk, nie mniéj, podług upodobania wybrać, nie odpowiada sprzedający za uszkodzenie drewna przy ścięciu lub za nadpsute sztuki, bo to wina kupca, że takie wybrał lub uszkodził. Kupiec bierze całe drewno, tylko to, co w boru odrąbie lub piłą urznie, zostaje jako odchód dla sprzedającego. Gdzie zaś sprzeda się budulec na stopy sześćścienne (kubiki), tam zobowięzuje się kupca do brania każdego wybranego drewna aż do pewnéj grubości w czubku, i tak:

drewna koło	100 ☐	zawiérające do	9	cali średnicy	w czubku
„ „	60 „	„ „	8 „	„	„
„ „	40 „	„ „	7 „	„	„
„ niżéj	30 „	„ „	6 „	„	„

aby przez odrzynanie za mocnych i długich czubków nie psuć budulcu i nie zmniejszać ilości stóp sześćściennych, przez coby cena znacznie zmalała, bo pozostawione czubki tylko na drzewo opałowe zwykle się używa. Tak kupiony budulec kupiec swym kosztem ścina, okrzesuje z gałęzi, odrzyna czubki i przed wyznaczonym w kontrakcie terminem tylko wskazanemi drogami z boru wywozi.

Gdzie pozwolono kupione kloce czyli kłody wyrabiać w boru, tam zrzynki czyli skrajne deski do kupca należą.

Tak samo sprzedaje się drzewo dębowe, proste i krzywe, do budowy okrętów i na porządki, na sztuki bez odchodu lub na stopy sześćścienne, mierząc w surowym stanie z korą spuszczoną sztukę, bez gałęzi i czubka. Jeżeli zaś kupiec w boru towar ten wyrabia, to wszelkie wiory i oderznięte, nadpsute części drewna, a nie obrobione, jako odchód do sprzedającego należą.

Przy sprzedaży drzewa porządkowego i klepkowego w wałkach lub szczepach na sążnie opisać trzeba:

1) jak długie wałki czy szczepy być mają i jak wysokie sążnie;
2) jak grube w średnicy najsłabsze wałki lub szczepy być mogą (zwykle 6 cali);
3) jakość drzewa: wałki proste i mało gałęziste, szczepy klepkowe łupne i grubsze, sęki tylko w przełupaniu.

Dla tego, że takowe sążnie sprzedający swymi ludźmi i swym kosztem bije, dobrze jest zobowiązać kupca do przysłania na czas wyrębu swego dozórcy, któryby kularzy, jak bić i ustawiać sążnie mają, pouczał i dozorował, aby w końcu kupiec dla siebie ubite sążnie bez żadnego braku mógł przyjąć.

Sprzedając drzewo porządkowe i klepkowe na sążnie, nie powinien się sprzedający zobowięzywać do pewnéj ilości sążni, lecz zobowiązać kupca do odebrania wszystkich takich sążni, które w oznaczonéj obredzie z zdatnego i na to przeznaczonego drzewa się ubiją.

Jeżeli klepki bednarskie wyrabiają się z ubitych i już kupcowi oddanych sążni w boru, to odchód, jak drzonki i wiory, do kupca należy.

Drągi do telegrafów, jak i wszelkie inne drągi i tyczki sprzedaje się na sztuki lub kopy podług umówionéj i opisanéj długości i grubości, a przy ścinaniu powinien także być dozórca kupca, aby przy odbiéraniu nie było braku.

Drzewo opałowe najlepiéj wtenczas sprzedawać, gdy już ustawione w sążnie, bo kupiec widzi gotowy towar, który w oznaczonym czasie wskazanemi drogami z boru wywieźć może. Gdzie zaś konieczna potrzeba zaprzedać naprzód, to opisać w kontrakcie objętość sążnia w wysokość i szérokość, długość i grubość w przełupaniu szczép każdéj klasy.

Wszelkie inne zobowiązania się lub poręczenia sprzedającego za jakość wyrobu, jak: za objętość lub długość sprzedanych sztuk, ilość stóp sześćściennych w każdéj lub w wszystkich drewnach i t. p., są zwykle haczykami czyli kluczkami nierzetelnych kupców do późniejszych zatargów. Kupiec znający się na towarze, który kupuje, nie potrzebuje podobnego poręczenia, bo to jest jego rzeczą, kupiony towar jak najkorzystniéj dla siebie wyrobić.

(Dokończenie nastąpi).

Poradnik miesięczny.

Kwiecień.

Ponieważ w Poradniku tym głównie zamierzam podawać rady co do chowu i pasienia inwentarza, przeto zaczynam rzecz in medias res: o najstósowniejszém karmieniu koni roboczych w tym i w następnym miesiącu.

Z powodu nieurodzaju owsa i drogości tegoż, a stósunkowéj taniości ziemniaków pasiono w ogólności w téj zimie konie ziemniakami; jedni surowemi, drudzy parowanemi. Zwykle pasę konie ziemniakami w następnym stósunku: 25 funtów ziemniaków, trzy funty owsa i cztéry do pięciu fnt. siana, z odpowiednią ilością sieczki dziennie na konia, (mówię o zwykłych naszych fornalskich koniach, mierzynach, mających 4 stopy i 6 do 10 cali); przy tym obroku przez trzy lub cztéry miesiące dawanym, to jest od 1 listopada do 1 marca, konie są zdrowe i mocne. Pasłem surowemi i parowanemi ziemniakami i zawsze znajdowałem, że parowane ziemniaki są pożywniejsze dla koni i mniéj im sprawiają kolek czyli gryzawic, aniżeli surowe ziemniaki. Pasąc surowemi

ziemniakami w tym samym stósunku, to jest 4 mecki czyli $\frac{1}{4}$ szefla ziemniaków na konia, mecę owsa czyli trzy funty trzeba dawać więcéj siana, to jest od 6 do 7 funtów dziennie, chcąc zapobiédz, aby konie nie miały rozwolnienia i nie dostawały gryzawicy. Oprócz tego, pasąc surowemi ziemniakami, trzeba takowe posiekać niezbyt drobno, a nie paść całkowitemi, jak to częstokroć jest zwyczaj; trzeba takowe doskonale wypłókać, a jeszcze lepiéj przez 12 godzin wymoczyć i wodę dwa razy odlać. Przy pasieniu pérkami parowanemi zachowałem następujące prawidła: pérkami uparowanemi przed wieczorem pasłem dopiéro na drugi dzień rano czyli w 12 godzin po uparowaniu, a to dla tego, aby gorących nie mieszać z sieczką, gdyż tym sposobem sieczka się nie zagrzéwa i nie przechodzi w fermentacyą; mieszając zaś świéżo uparowane pérki z sieczką, nie uniknie się fermentacyi, ponieważ zachowują one bardzo długo ciepło. Po każdéj niedzieli lub święcie pasłem dnia następnego obrokiem zwykłym z ziarna mieszanego, dając $2\frac{1}{2}$ mecki na konia, a to dla tego, aby nie parować n. p. w sobotę pérek na dwa dni, to jest na niedzielę i poniedziałek, przez coby ziemniaki przy ciepłém powietrzu łatwo zakisnąć mogły; drugi powód, nierównie ważniejszy, jest zmiana paszy, co 8 dni lub częściéj się powtarzająca, która daje żołądkowi wypoczynek od trawienia wielkiéj masy wzdymającéj, jaką tworzy 25 funtów ziemniaków. Dobrze jest dawać w niedzielę i święto kwaterkę jałowcu i pół kwarty soli na konia na czczo z gołym obrokiem, zapobiéga to również kolkom i innym chorobom. Konie łatwo się do jałowcu przyzwyczajają. Szczególniéj w miesiącu marcu i kwietniu ważną jest rzeczą dawać sól i jałowiec, w tym czasie bowiem konie nadzwyczaj łatwo dostają zołzów, kaszlu, również innych chorób, ponieważ dopiéro z wiosenném powietrzem wszystkie zaziębienia i mitręgi zimowe, na które koń był wystawiony, dają się w znaki i w formie jakiéj choroby wybuchają.

Drugiém nader zdrowém pożywieniem i niejako prezerwatywą przeciw różnym chorobom u koni są kuchy siemienne, niezbyt wytłoczone. W miesiącu kwietniu daję zwykle koniom kuchy siemienne, wychodzące z pod zwykłéj śrubowéj prasy i o ile możności świéże, niezastarzałe, (spleśniałemi lub takiemi, w których się kwas olejny, tłuszczowy uformował, wcale paść nie można); kuchy te zmielone na mąkę mieszam z obrokiem, a nigdy nie moczę ich i nie poléwam tą zaciérką kuchową obroku. Daję zwykle 6 kwart berlińskich czyli dwie mece obroku, — składającego się w połowie z owsa, a w połowie z innych gatunków zboża, jako to grochu, wiki i żyta — na konia; te sześć kwart mają zwykle wagę 8 do 9 funtów; w czasie tak ciężkiéj roboty, jaka bywa od 15 marca do końca kwietnia dla koni, dodaję do tego obroku 6 kwart mąki z siemiennych kuchów na cztéry konie czyli półtoréj kwarty mąki kuchowéj na konia. Uważam mieszanie mąki kuchowéj z obrokiem za daleko korzystniejsze, aniżeli zamaczanie kuchów w beczułkach, stągiewkach w stajniach. Naczynia te łatwo w ciepłéj stajni zakisną, woda nabiéra wszelkich miazmów i wyziéwów stajennych; potrzeba wielkiego dozoru, aby woda kuchowa i osad kuchowy na dnie beczki były codziennie do czysta wybrane i naczynie wypłókane; wreszcie w téj formie łatwiéj się daje sposobność do kradzieży kucha, który jest bardzo pożądanym dla krów służebnych przydatkiem; tym wszystkim niedogodnościom zapobiéga wydawanie na śpichlerzu mąki kuchowéj razem z obrokiem i dozór nad zmieszaniem takowéj z sieczką. Wielką i powszechną wadą w naszych gospodarstwach jest nierządne i nieobrachowane pasienie sianem. Pozostawione jest to zwykle stajennemu lub jakiemu podwłódarzowi, a staranie urzędnika lub pana o tę gałąź paszy ogranicza się zwykle na groźnych przestrogach do tego szafarza paszy w następny lub podobny sposób: „a szafuj oszczędnie sianem, abyś do nowego wystarczył! pamiętaj, że gdy w końcu zabraknie siana, to po karku dostaniesz!“ i tym podobne apostrofy, mało skutkujące, a świadczące o lenistwie samego rządzcy gospodarstwa. Skutkiem tego nieporządku najczęściéj w naszych gospodarstwach w kwietniu i w maju jeżeli niezupełnie brakuje siana, to w coraz mniejszych porcyach dostają je konie właśnie w tym czasie, gdy najwięcéj go potrzebują; zdarza się téż często, że na ten czas najgorsze zostawiają, gdy właśnie potrzeba, aby było najlepsze zostawione. W gospodarstwach francuzkich posuwają w tym względzie kontrolę i staranność do większego jeszcze stopnia, aniżeli w niemieckich: siano, koniczyna, lucerna są od razu w snopy, pęki pod miarą i wagą wiązane przez robotników na wydział i układane na oborach lub w stodołach; nazywają to botteler le foin; tym sposobem właściciel zaraz po sprzęcie wié, ile ma snopów i ile ma kilogramów téj drogocennéj paszy. Wprawdzie jest to mitrężenie czasu w żniwa, lepiéj daleko to wywiązanie siana w snopy odbyć dopiéro po ukończonych żniwach i siéwach zimowych, w czasie wolniejszym od pracy; uważam to wywięzywanie siana, dajmy na to w końcu października lub w początku listopada, nietylko dla oszczędzenia czasu w żniwa za korzystne, ale i dla tego, że poruszone i przetrząśnięte siano po niejakim czasie przy wywięzywaniu pozbywa się kurzu, zatęchłości i przewietrza się. Nadmieniam tu dla tego o tém, że ważność wydawania siana pod ścisłą miarą najbardziéj jest uznana przez gospodarzy wtenczas, gdy siano się kończy, gdy się jego brak czuć daje; gdy pan o to robi wymówki ekonomowi, ekonom zaś pisarzowi lub włódarzowi i gdy wszyscy czynią mocne postanowienie gospodarowania porządniéj sianem w roku następnym, a gdy rok następny przyjdzie, zwykle o swém postanowieniu zapominają.

Dębicz 13 marca 1868. **W. A. Wolniewicz.**

Sprostowanie.

W num. 12 Ziemianina prosimy poprawić następujące pomyłki:

Str. 90, łam piérwszy, wiérsz 15, zamiast: zaczéj, czytaj: raczéj; str. 91, łam drugi, wiérsz 17 od dołu, zamiast: agólnikami, czytaj: ogólnikami; str. 94, łam drugi, wiérsz 13 od góry, zamiast: P. Karwowskiego, czytaj: P. Karłowskiego.

Nakładem Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego; nakładca odpowiedzialny Józef Mroziński.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.